

INTERNOWANIA W NOCY Z 12 NA 13 GRUDNIA 1981

Władze PRL myślały o wprowadzeniu stanu wojennego już latem 1980 r. Od jesieni tego roku, przez m.in. sporządzenie i aktualizowanie listy osób przeznaczonych do zatrzymania, przygotowywano akcję internowania działaczy „Solidarności”. Wstępną taką listę ułożono 28 października 1980 r. Wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura 3 listopada 1980 r. wydał rozkaz opracowania planu internowania prawie trzynastu tysięcy osób. Kolejne listy sporządzano w grudniu 1980 r. i przez cały rok 1981.

Akcja internowania opozycjonistów i działaczy „Solidarności” o krypt. „Jodła” miała się rozpocząć o północy z 12 na 13 grudnia 1981 r., ale w wielu przypadkach zaczęła się kilka godzin wcześniej. Funkcjonariusze, którzy 12 grudnia 1981 r. przeprowadzali zatrzymania, byli zaopatrzeni w decyzje o internowaniu poszczególnych osób, podpisane przez komendantów wojewódzkich MO. Jak ustalił prokurator Oddziału Gdańskiego Instytutu Pamięci Narodowej Mieczysław Góra, decyzje o internowaniu w województwie toruńskim zawierały podstawę prawną w postaci „Dekretu z dnia 12 XII 1981 r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego”. Tymczasem w opublikowanych kilka dni później dekretych Rady Państwa takiego aktu prawnego nie ma. Prawdopodobnie zrezygnowano z jego ogłoszenia, ale przez pomyłkę w niektórych województwach nakazano wpisać go do decyzji o internowaniu.

Internowania dokonywano na podstawie sporządzonych w każdym województwie instrukcji logistycznych ustalających trasy przewozu internowanych, punkty zbiorcze i rodzaje pojazdów, które miały być przy tym wykorzystane. Listy osób przeznaczonych do internowania zawierały także dokładnie wymienione nazwiska funkcjonariuszy, którzy mieli brać udział w akcjach, oraz numery rejestracyjne samochodów. Na czele grupy (zazwyczaj trzydziestoosobowej), która miała przeprowadzić internowanie danego działacza, stał oficer MO lub SB. Przewidywano użycie samochodów służbowych milicji, ale także samochodów prywatnych rozmaitych funkcjonariuszy. Dlatego na listach osób przeznaczonych do internowania jako kierowcy mający przewozić zatrzymanych działaczy występują często wysocy rangą oficerowie milicji i SB, którzy bali się oddać swoje cenne auta w obce ręce¹. Grupy dokonujące internowania zaopatrzone były w broń, gaz łzawiący, kajdanki oraz łomy do wyważania drzwi i miały upoważnienie do użycia tych środków „w razie potrzeby”. Wtargnięcie do mieszkań osób przeznaczonych do internowania mogło nastąpić w wyniku użycia siły i podstępów. W instrukcji MSW zalecano funkcjonariuszom udawanie listonoszy².

¹ „Plan realizacji internowania wytypowanych osób z terenu województwa toruńskiego” podpisany przez komendanta wojewódzkiego MO w Toruniu płk. Zenona Marcinkowskiego, Toruń, 4 II 1981 r., kserokopia w posiadaniu autora.

² Fragment instrukcji MSW w: *Kalendarium 13 grudnia 1981–4 czerwca 1989* [w:] „Solidarność”. *XX lat historii*, red. M. Łątkowska, Warszawa 2000, s. 111.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w Stoczni Gdańskiej obradowała Komisja Krajowa „Solidarności”. Z obawy przed oporem straży robotniczej władze zrezygnowały z aresztowania wszystkich działaczy naraz; wyłapywano ich później w hotelach i mieszkaniach³.

Członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Lech Dymarski tak wspominał początek akcji milicyjnej w Grand Hotelu w Sopocie: „Wychodząc z baru, zderzyłem się z człowiekiem, który bardzo przejęty zapytał, czy jestem z Komisji Krajowej »Solidarności«. Po czym poprowadził mnie do frontowego okna, a tam na zewnątrz sprzętu i uzbrojonych ludzi tyle, jakby odbywały się manewry. A biegają sierżanci, a ustawiają te drużyny, ciężarówki, autobusy – nareszcie, nareszcie za mordę, do więzienia, drwa, wióry, jak leci, będzie porządek. Więc spytałem tego człowieka: »Czy tu się da kędyś spieszyć?«. I poszliśmy do innego okna, w stronę plaży – tam też desant. Człowiek wtedy odpowiedział spokojnie: »Nie, w tej sytuacji nikt stąd nie ucieknie«.

Wróciłem do baru, gdzie była jeszcze grupa naszych, i zanim zdążyłem potwierdzić informację na ucho Tadeuszowi Mazowieckiemu (który wpiery zareagował słowami: »Co pan powie... a dużo ich jest?«), siedząca przy barze nocna niewiasta przestała chichotać, wypuściła kieliszek z okrzykiem: »O Jezus!« i uciekła. W ciągu minuty na sali została tylko »Solidarność« – nocny element rutynowo zbiegł. W tym czasie powoli, nierówno wygasła orkiestra, ale po krótkim czasie jej trzeźwy lider zarządził: »Grać, jakby się nic nie stało!«⁴.

W gdańskim Novotelu zatrzymano Jacka Kuronia, znanego opozycjonistę, doradcę „Solidarności”, a wcześniej najbardziej aktywnego członka Komitetu Obrony Robotników. Wrzuciono go do milicyjnej furgonetki. Jego późniejsze przeżycia opisał po latach francuski dziennikarz Gabriel Mérétyk: „Furgonetka zatrzymuje się przed budynkiem, który Kuroń bierze w pierwszej chwili za szkołę, a który okazuje się być zupełnie nową siedzibą ZOMO. Każą mu wejść do środka. Prowadzą do podziemia. Schodzą coraz niżej, wreszcie duża sala jaskrawo oświetlona. Podłoga pokryta piaskiem. W głębi biały mur, na którym widać liczne ślady kul. Przy drzwiach Kuroń widzi szereg ZOMO-wców z bronią w ręku. Pada rozkaz: »Pod ścianę«. Kuroń przywykł do więzień, ale teraz rzecz wygląda inaczej. Szykuje się na śmierć. Tyle mówiono o interwencji radzieckiej... Wiedział, że w takim przypadku... Ma tylko jedno pragnienie: dojść jak najszybciej do końca sali, by się obrócić i popatrzeć »im« w twarz. Dochodzi do ściany, odwraca się i... nic. Mężczyźni stoją nieruchomo”⁵.

Część członków Komisji Krajowej zatrzymano w gdańskim hotelu Monopol. Asystentka Janusza Onyszkiewicza wspominała: „W hotelu rozmawiałam do 3.00 z Onyszkiewiczem, gdy nagle usłyszeliśmy na korytarzu jakiś szmer. Ktoś otworzył drzwi i do pokoju weszło 4 uzbrojonych zomowców i jeden cywil. Byli grzeczni, wylegitymowali nas i wzięli ze sobą Onyszkiewicza. Byłam zaszokowana i dopiero po kilku minutach wyjrzałam na korytarz. Zobaczyłam mundury odchodzących zomowców. Okazało się potem, że wzięli 10 członków Prezydium [Komisji Krajowej]. Drzwi otworzyli zapasowym kluczem, nikt nie krzyczał, nie protestował, zaskoczenie było kompletne. Hotelowi goście dowiedzieli się o wszystkim dopiero nad ranem”⁶.

³ H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu (1981–1989)* [w:] *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, red. A. Borowski, Warszawa 2005, s. 139.

⁴ *W stanie*, oprac. Z. Gluza, K. Madoń-Mitzner, G. Sołtysiak, Warszawa 1991, s. 13. Zob. też: J. Mur [Andrzej Drzycimski, Adam Kinaszewski], *Dziennik internowanego. Grudzień 1981 – grudzień 1982*, Gdańsk–Warszawa 1989, s. 16–19; T. Mazowiecki, *Internowanie*, Biblioteka Wolnego Głosu Ursusa, b.d.w., s. 5–8.

⁵ G. Mérétyk, *Noc generała*, Warszawa 1989, s. 43–44.

⁶ *Gdańsk. Aresztowanie członków KK* [w:] *Grudzień 1981. Relacje*, Wydawnictwo „Krağ”, Warszawa 1982, egzemplarz w zbiorach autora, s. 10.

Zamieszkały w Sopocie Lech Kaczyński, po sierpniu 1980 r. szef Biura Interwencji NSZZ „Solidarność”, przez pewien czas także szef związkowego Zespołu Analiz Bieżących, tak wspominał swoje internowanie: „Wieczorem oglądaliśmy w telewizji film i w pewnym momencie, w środku akcji, na ekranie pojawiła się jakaś pani i ogłosiła, że kończy nasz program. Czasem się dziwię, że wtedy nie założyłem kurtki i nie uciekłem. To był wyraźny sygnał. Kilka minut później usłyszałem cichuteńki sygnał do drzwi. W tamtym mieszkaniu były jeszcze dodatkowe kraty, też zamykane. Pamiętam, że żona zapytała »kto to może być«, a ja odpowiedziałem »na pewno nic dobrego«. Wyszedłem i zobaczyłem jakiegoś faceta, który rzucił idiotyczne zdanie »poczta«. Wiedziałem, że to nie żadna poczta, ale nie miałem wyjścia. Wkroczył esbek w cywilu, a za nim trzech milicjantów, jeden z drogówki. [...] Powiedzieli, że jest dekret o stanie wojennym, na podstawie którego zostanę internowany. Dali mi dokument, na którym był jednak zły adres, sprzed przeprowadzki 19 marca [1981 r.]. A więc listy były przygotowane dużo wcześniej. [...] Gdy mnie wyprowadzali, szarpnęli nagle i pociągnęli mnie na klatce schodowej w stronę drzwi sąsiadów. Żona się przestraszyła i zaczęła krzyczeć. Opuścili. Po prostu chcieli mi założyć kajdanki, a nie chcieli tego robić przy mojej żonie. W końcu założyli mi je w windzie”⁷. Lecha Kaczyńskiego umieszczono w obozie internowanych w Strzebielinku.

Do mieszkania Lecha Wałęsy w nocy zaczęli przychodzić działacze Ruchu Młodej Polski z informacjami o zatrzymaniach. Przybyła też żona kierowcy przewodniczącego „Solidarności” z informacją o zatrzymaniu jej męża. Wkrótce do mieszkania Wałęsy przyjechali I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach i wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski. Po latach przywódca „Solidarności” wspominał: „Fiszbach i Kołodziejski zostali zawiezieni do mnie na Zaspę. Blok mieszkalny przy ulicy Pilotów i wejście do klatki było szczelnie obstawione milicją. Zaczęli rozmowę przez zamknięte drzwi, potem weszli do środka i przekazali mi polecenie udania się natychmiast do Warszawy. Odrzuciłem tę propozycję, gdyż warunkiem wstępnym powinno być uwolnienie wszystkich zatrzymanych. Z tym żądaniem obaj przedstawiciele władzy odjechali, aby je przekazać dalej. Dzięki specjalnemu połączeniu z komitetem partii przekazali moje warunki.

Tymczasem pod drzwiami mieszkania przybyła specjalna grupa »bojowa«, wyposażona w łomy, która zażądała wpuszczenia. W wyniku pertraktacji ustalono, że zostaną wypuszczeni dopiero po powrocie Fiszbacha i Kołodziejskiego. Po godzinie trzeciej przybyli ponownie panowie Fiszbach i Kołodziejski, i major dowodzący grupą specjalną. Kołodziejski argumentował, że dobrowolne udanie się na rozmowę będzie lepszym rozwiązaniem, niż gdyby mnie siłą tam musieli zawieźć. Nie miałem wyboru, zszedłem do oczekującego samochodu. Wojewoda dorzucił: – Panie Lechu, to nie zabierze dużo czasu. Jeśli moja obecność może być dla pana gwarancją, że powróci pan zdrow, mogę jechać z panem.

– Niech pan, panie wojewodo, lepiej wraca do domu – powiedziałem. – Wręcz przeciwnie, to może się bardzo przeciągnąć. Mam wrażenie, że pan również zostanie przeniesiony. Nie ogłasza się stanu wojennego na 48 godzin ani na miesiąc. To poważna sprawa i może trwać długo. Niech pan spokojnie wraca do domu. Będę gotów, jak tylko żona spakuje mnie.

Tadeusz Fiszbach musiał być lepiej zorientowany w sytuacji, bo mało się odzywał. Pierwszy sekretarz stał skamieniały wobec obrotu wydarzeń. Pożegnałem się z nimi, mówiąc:

⁷ Relacja Lecha Kaczyńskiego [w:] *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba, Kraków 2006, s. 128.

– Panowie, pójdę sam. Niech pan idzie, panie sekretarzu, i pan, panie wojewodo, do domu. Ta sprawa panów także nie ominie”⁸.

Lecha Wałęsę umieszczono w domu w Chylicach pod Warszawą, a następnie w domu w Otwocku Wielkim, oczywiście jako więźnia, pod strażą. Początkowo nie został on formalnie internowany (nakaz wręczono mu dopiero 26 stycznia 1982 r.), jego statusu precyzyjnie nie określono. Przez kilka pierwszych dni swojego uwięzienia Wałęsa prowadził głodówkę protestacyjną⁹.

Równocześnie z akcją w Trójmieście w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. trwały internowania działaczy „Solidarności” i opozycjonistów w całej Polsce. Aby ułatwić sobie działanie, esbecy i milicjanci stosowali rozmaite metody, niekiedy, zgodnie z instrukcją, uciekając się do podstępów. Do domu przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Toruniu Antoniego Stawikowskiego dwóch panów w milicyjnych mundurach zapukało jeszcze 12 grudnia 1981 r., kilkanaście minut przed 24.00. Jeden z nich był w randze majora. Jak się później okazało, milicjantów było więcej, ale obstawiali oni dom w ukryciu. Owi dwaj funkcjonariusze poprosili Stawikowskiego na komendę, gdzie rzekomo były ważne sprawy do przedyskutowania. Przewodniczący zdecydowanie odmówił, stwierdził, że każda sprawa może poczekać do rana. Próbował także dzwonić do kolegów, ale telefon milczał. Wtedy milicjanci oznajmili, że w razie sprzeciwu mają rozkaz zabrać Stawikowskiego siłą. Przewodniczący ubrał się więc (był w piżamie) i wyszedł. Jeszcze w ogródku poinformował sąsiadkę, Annę Głuchowską, że zabiera go milicja. Jeden z funkcjonariuszy zareagował na to uwagą: „Proszę milczeć”. Antoniego Stawikowskiego zawieziono na komendę przy ul. Słowackiego. Było tam już wielu jego kolegów porozmieszczanych w różnych pokojach. Zaproponowano mu podpisanie tzw. deklaracji lojalności, w której znajdowało się stwierdzenie, że nie będzie prowadził żadnej działalności. Antoni Stawikowski odmówił, wtedy oznajmiono, że jest internowany, i wręczono nakaz internowania. Zrobiono mu też zdjęcia, pobrano odciski palców¹⁰.

Często funkcjonariusze SB i milicjanci dobijający się do drzwi oświadczaali, że chodzi o krótką rozmowę w komendzie MO, wyjaśnienie pewnych kwestii itp. Działacz „Solidarności” z Lublina Bronisław Wardawy wspominał: „Tego dnia, tj. 12 grudnia, odpoczywałem w domu po powrocie z sanatorium. W domu były tylko moje dzieci, żona była nieobecna. Około 3 nad ranem usłyszałem dobijanie się do drzwi. Na moje pytanie, o co chodzi, usłyszałem, że chcą ze mną porozmawiać, że chodzi o krótką rozmowę, o wyjaśnienie pewnych spraw. Po otworzeniu drzwi do mieszkania z dość dużym impetem »wpadło« czterech mężczyzn – trzech po cywilnemu i jeden mundurowy. Powiedzieli, że jedziemy tylko na chwilę, na komendę, dlatego też nic ze sobą nie brałem. Tłumaczenia, że dzieci zostają same w domu, nie odniosły skutku. Przed domem stał polonez, którym zostałem przewieziony na komendę na ulicę Północną. Funkcjonariusze w samochodzie zachowywali się w miarę poprawnie, choć na granicy agresji. W trakcie jazdy włączyli radiotelefon, z którego rozkazano użyć broni w razie oporu z mojej strony. Po przyjeździe na komendę w towarzystwie moich opiekunów wprowadzono mnie do jakiejś sali. Znajdowało się tam kilku SB-eków i jedna SB-ecz-

⁸ L. Wałęsa, *Droga nadziei*, t. 2, Warszawa 1988, s. 87–88. Zob. też: T. Fiszbach, *Najpierw trzeba być człowiekiem [w:] Stan wojenny. Wspomnienia i oceny*, red. J. Kulas, Pelplin 1999, s. 26–27.

⁹ Ks. bp A. Orszulik SAC, *Czas przełomu. Notatki z rozmów z władzami PRL w latach 1981–1989*, Warszawa–Ząbki 2006, s. 52.

¹⁰ Informacje Antoniego Stawikowskiego.

ka. Ona odczytała mi decyzję o internowaniu. Zachowywała się bardzo nieprzyjemnie, dużo i głośno mówiła, wymachując mi przed nosem tą decyzją”¹¹.

Szczególnie dramatyczne były okoliczności internowania Alicji Kuczkowskiej, pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Toruniu. Udali się do niej polonezem: ppłk Henryk Misiun, ppor. Henryk Warachewicz, ppor. Grzegorz Kowalski, por. Henryk Szcześniak. Do domu poszli trzej młodszy rangą oficerowie, Misiun czekał w samochodzie¹². Gdy Alicja Kuczkowska odmówiła wpuszczenia funkcjonariuszy, wyłamali zamek, wtargnęli do środka i chcieli wyprowadzać ją siłą. W obronie kobiety stanęli jej ojciec (81 lat, będący po operacji), matka (71 lat), syn (17 lat), mąż i reszta rodziny (drugi syn – 12 lat i dorosły brat Kuczkowskiej). Doszło do szamotaniny. Jak relacjonowała po latach Alicja Kuczkowska, w stosunku do sędziwego ojca broniącego córki funkcjonariusze użyli pałki, co wywołało gwałtowną reakcję jej siedemnastoletniego syna i jej samej¹³. W końcu Grzegorz Kowalski rozpylił w pomieszczeniu gaz łzawiący, co umożliwiło dwóm milicjantom, Warachewiczowi i Szcześniakowi, wywleczenie z domu Alicji Kuczkowskiej, wraz z trzymającym się jej kureczowo ojcem. Na dworze Henryk Warachewicz ciągnął Kuczkowską do samochodu, ale ojciec bronił jej nadal. Aby uniemożliwić pomoc reszty rodziny, funkcjonariusz Grzegorz Kowalski trzymał drzwi. Broniąca się Kuczkowska zrzuciła Henrykowi Warachewiczowi czapkę, urwała pagon i guziki od płaszcza. Henrykowi Szcześniakowi połamała okulary.

Grzegorz Kowalski, który na chwilę odstąpił od drzwi, próbował znowu działać gazem, ale na dwór wybiegła z krzykiem reszta rodziny. Zaalarmowani zostali sąsiedzi. Wtedy ppłk Henryk Misiun stwierdził, że obrońców jest za dużo, i dał hasło do odwrotu. Alicja Kuczkowska ukryła się u sąsiadów. Po chwili na rozkaz ppłk. Eugeniusza Gawrońskiego wraz z funkcjonariuszami (już bez ppłk. Henryka Misiuna) przybył oddział ZOMO (siedem osób) pod dowództwem młodszego chorążego Wyrzykowskiego¹⁴. Zomowcy biegali po obejściu, ale poszukiwanej kobiety nie znaleźli. Tymczasem syn Alicji Kuczkowskiej zawiadomił pogotowie (pojechał na rowerze, telefony nie działały), które po odstąpieniu zomowców zabrało do szpitala Alicję Kuczkowską i jej rodziców. W szpitalu Alicja Kuczkowska była pilnowana przez funkcjonariusza SB, a następnie 16 grudnia 1981 r. została internowana¹⁵.

W brutalny sposób zatrzymano także Jerzego Klinewicza z Gorzowa. Po latach wspominał: „12 grudnia kończyłem kolejny numer »Echa«. Zrobiłem matrycę i wróciłem z Zarządu Regionu do domu około 23.30. W domu wypiliśmy herbatę. Nie zdążyłem się położyć, kiedy po mnie przyszli. Ktoś zastukał do drzwi i powiedział, że to milicja. Powiedziałem, że nie otworzę z uwagi na późną porę. Powiedziałem, żeby przyszli po 6 rano. W końcu otworzyłem, do pokoju wpadło trzech. Pozwolili mi się ubrać. Chodzili za mną krok w krok. Potem znieśli mnie po schodach na dół. Dostałem parę ciosów po żebrach, ktoś mnie kopnął w gołe. Wrzucili mnie do fiata”¹⁶.

¹¹ Strona internetowa „Lublin. Pamięć miejsca”, www.pamiecmiejsca.tnn.pl.

¹² AIPN By, 082/1, t. 6, Raporty Henryka Warachewicza, Henryka Szcześniaka, Grzegorza Kowalskiego z 18 XII 1981 r., Akta Internowanych, Akta Alicji Kuczkowskiej, b.p.

¹³ Informacje Alicji Kuczkowskiej.

¹⁴ AIPN By, 082/1, t. 6, Raporty Henryka Warachewicza, Henryka Szcześniaka, Grzegorza Kowalskiego z 18 XII 1981 r., Akta Internowanych, Akta Alicji Kuczkowskiej, b.p.

¹⁵ Informacje Alicji Kuczkowskiej.

¹⁶ Cyt. za: D.A. Rymar, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Regionie Gorzów Wielkopolski w latach 1980–1982*, Gorzów Wielkopolski 2010, s. 364.

Podczas internowania dochodziło nawet do aktów bestialstwa. Warto przytoczyć relację Kingi Dunin-Kowalskiej z Warszawy: „Gdzieś tak po dwunastej w nocy, z łomem i bronią przyszedł po Sergiusza. Gdy był już w drzwiach i żegnaliśmy się, zjawili się również po mnie. Tak samo wyposażeni oraz raczej zdziwieni obecnością podobnej ekipy. Tym razem przyszedł milicjant, ubek oraz – co ciekawe – ubeczka. Nasz synek Staś, który miał wówczas pięć i pół miesiąca, spał właśnie w najlepsze.

- Niech go pani zabiera ze sobą – ponaglali. – Już na komendzie się nim zajmą!
- Rozumiem pani ból – dodała kobieta – też przecież jestem matką, ale cóż robić? [...]

Byłam zupełnie zbita z tropu – obudzona, przerażona, że zabierają nas oboje, co się dotychczas nie zdarzało. Ułatwiłam więc po prostu wykonanie zadania. Spieszono się bowiem wyraźnie, ponaglano nas cały czas. Ubrałam się byle szybciej; nie nałożyłam nawet ciepłych majtek, opatuliłam Stasia, który nadal spał jak zabity, wsadziłam go w torbę dla niemowląt i dałam się potulnie wyprowadzić.

Na komendzie na Malczewskiego jedna z milicjantek bez słowa zabrała mi torbę ze Stasiem i zniknęła gdzieś w korytarzu. Mnie natomiast poprowadzono w przeciwnym kierunku¹⁷.

Kingę Dunin-Kowalską umieszczono w celi. Tam rozpoczęła walkę o dziecko:

„Nie przestawałam walić i kopać w drzwi, krzyczeć, a właściwie wyć. Minął bowiem trzeci, potem czwarty dzień, a nadal nie miałam pojęcia, gdzie znajduje się mój Staś.

Piątego dnia Marzena Kęcik, która siedziała ze mną w celi, została wezwana na przesłuchanie z ważnym podobno pułkownikiem Romanowskim. Znów więc waliłam w drzwi, krzyczałam, domagałam się widzenia z pułkownikiem, z kimkolwiek zresztą, kto poinformowałby mnie, co z moim dzieckiem. Ale klawiszka, która zareagowała na moje hałasy, oświadczyła, że nic z tego – pułkownik nie ma mnie na liście osób przeznaczonych na przesłuchania. Szalałam jednak po celi tak długo, że mnie w końcu do niego zaprowadziła.

Chciał podać mi na powitanie rękę, udałam jednak, że tego nie zauważyłam. On również zaczął jak wszyscy – nic nie wie, pomoc nie może... Znajdowałam się już jednak w takim stanie, że dałam mu ultimatum: jeżeli do ósmej rano następnego dnia nie dowiem się, gdzie jest moje dziecko, popełnię samobójstwo, nie wiem jeszcze wprawdzie jak, ale i w więzieniu są na to sposoby! Dałam mu trochę czasu – widziałam ten potworny bałagan naokoło. Oczywiście, nie byłam wcale zdecydowana. Gdyby nie zajął się sprawą, chciałam rozpocząć najpierw głodówkę. Nie wiem, czy przeraził się ewentualnych kłopotów, w każdym razie obiecał wszystko, co w jego mocy.

I jeszcze tego samego dnia [...] zaprowadzono mnie do niego. Przyznał z dumą, że niemal siłą wdarł się do gabinetu generała Kiszczaka, który zwołał mnie na jego osobistą interwencję! Czarną wołgą, czekającą na więziennym gościńcu [zapewne: dziedzińcu – W.P.], pojechaliśmy na Nowogrodzką, do Państwowego Domu Małego Dziecka¹⁸.

Tragedię przeżywały także starsze dzieci, którym internowano ojca lub matkę. Dwunastoletni wówczas Piotr Chrystyniak, syn internowanej dziennikarki – Bożeny Chrystyniak z Torunia, tak w swoim wierszu, napisanym kilka lat później, wspominał moment internowania: „Trzech kapusiów przyszło po Mamę/ W zimową noc zabili do drzwi/ Powiedzieli Jej jakieś kłamstwo/ By się podejrzeń wyzbyła złych¹⁹.”

¹⁷ *W stanie...*, s. 11.

¹⁸ *Ibidem*, s. 62–63.

¹⁹ P. Chrystyniak, *Wiersze*, red. E. Białek, Wągrowiec 2002.

Dziewięcioletni uczeń szkoły podstawowej Mariusz Feszler, syn Lecha Feszlera – działacza „Solidarności” w Zambrowie – tak opisywał internowanie ojca: „Najbardziej przykrym wydarzeniem w moim życiu był wypadek, który zdarzył się w nocy 13 grudnia 1981 r., a było to internowanie mego taty. Do czasu tego zdarzenia nie wiedziałem, że milicja jest aż tak brutalna i okrutna, żeby o drugiej w nocy, przed ogłoszeniem stanu wojennego, podstępem i brutalnie wdrzeć się do czyjeś domu.

Podstęp ich polegał na tym, że jeden z nich zadzwonił do domu i podał się za listonosza, który niby przyniósł depezę, trzymał on bowiem w ręku kopertę. Pozostali zaś byli ukryci tak, aby nie można było ich zobaczyć przez judasza ani po uchyleniu drzwi.

Gdy tatuś uchylił drzwi na łańcuszku (bo po co otwierać całe drzwi, gdy list można przyjąć przez szparę), pozostali wyszli z ukrycia i zaczęli je pchać.

Rodzice prosili, żeby przestali, gdyż dopiero wtedy można zdjąć łańcuch. Jednak oni postawili na swoim i posunęli się do tego, że łomem wyłamali futrynę i weszli przez tak wyłamane drzwi.

Po wdarciu się w ten sposób do mieszkania, z pistoletami wycelowanymi w moich bezbronnych rodziców, krzyczano i straszono ich. Chcieli zabrać mego tatę w pidżamie, jednak później pozwolono mu się tylko szybko ubrać. Tata pożegnał się ze mną i czterech milicjantów wyprowadziło go do samochodu przed blokiem.

O stanie wojennym dowiedziałem się dopiero o szóstej rano, gdyż całą noc nie mogłem już zasnąć i było mi bardzo źle”²⁰.

Zatrzymane osoby przewożono najpierw do komend milicji, a następnie do punktów zbiornych, z których transportowano je do obozów internowania. Wielu internowanych w swoich pamiętnikach wspominało, że podczas transportu największą ich obawą było, że zostaną wywiezieni do lasu i rozstrzelani lub zawiezieni do Związku Sowieckiego.

Działacz „Solidarności” z Olsztyna Tadeusz Kisły opisywał po latach transport do obozu internowania w Iławie: „Wtedy ten śnieg był naprawdę duży. Ulice były białe. Powiedzieli, że jedziemy do Iławy, a ja zauważyłem, że skręcili przez most na Track. Mówię: »Jezu, na wschód jada!« – wystraszyłem się. Nie wiedziałem, że tam jest jakaś baza. W samochodzie starali się nawet stworzyć klimat koleżeńskości. Narzekali, że bieda, że to, że tamto. Kiedy wjechaliśmy na plac koło milicyjnych garaży, był on rzęsiście oświetlony. Tam była już inna atmosfera. Były psy, wołanie »ruszaj się«, popychanie. I wepchnęli mnie do baraku. Pierwszym człowiekiem, którego zauważyłem, był Wojciech Ciesielski. Zabrano nam dowody osobiste. W baraku byliśmy krótko. Później wpędzono nas do więźniarki i tam założono kajdanki. Nie jestem sam, może nie będzie tak źle. Może nie będzie ten Wschód!”²¹.

W sumie do 14 grudnia 1981 r., do 22.00, z przewidzianych do internowania 4318 osób internowano 3392. Do 26 lutego 1982 r. internowano 6647 osób, z których 26 lutego 1982 r. w obozach internowania przebywało 4095 osób. Ogółem w okresie stanu wojennego internowano 9736 osób, z tym że jednorazowa liczba internowanych nie przekroczyła 5300 osób²².

²⁰ Fotokopia wypracowania szkolnego Mariusza Feszlera w: *Wypracowanie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 1 (12), s. 58–59. Zob. też: J. Kaczor, *Stan wojenny w oczach dzieci*, „Edukacja i Dialog” 1996, nr 10 (83).

²¹ T. Kisły, *Mój pogląd na człowieka zmienił się* [w:] Z. Żłakowski, „Solidarność” olsztyńska w stanie wojennym i w latach następnym, 1981–1989, Olsztyn 2001, s. 260.

²² J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 436; M. Gędek, *Przełom. Polska 1976–1991*, Lublin 2002, s. 120; J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990, s. 9.

Utworzono 52²³ obozów internowania, najczęściej w wydzielonych blokach więziennych, czasem w budynkach na terenach wojskowych. Prawie we wszystkich obozach warunki były bardzo ciężkie. Niektórzy spośród internowanych spędzili w nich cały rok.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że grupie czołowych działaczy „Solidarności” udało się uniknąć internowania i przejść do pracy podziemnej. Wśród ocalałych znaleźli się m.in.: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis, Eugeniusz Szumiejko, Władysław Hardek, Bogdan Borusewicz, Aleksander Hall, Wiktor Kulerski, Zbigniew Janas, Kornel Morawiecki. Udało się ukryć także niektórym działaczom Niezależnego Zrzeszenia Studentów, m.in. Teodorowi Klincewiczowi, Rafałowi Guzowskiemu, Zbigniewowi Nowkowi i Wiesławowi Janowskiemu.



LEGENDA

- ośrodki odosobnienia
- Ⓚ ośrodki odosobnienia dla prominentów
- Ⓦ miejsca odosobnienia przywódcy NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy

Opracował Andrzej Zawistowski na potrzeby teki edukacyjnej „Z »Solidarnością« do wolności”, IPN, Warszawa 2011

²³ Wykaz obozów internowania [w:] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, oprac. B. Kopka i G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 65–66.